

Pożegnania, nigdy ich nie lubiłem. Za dużo łez i wzruszeń. Zawsze uważałem, że żołnierz musi być twardy i opanowany, uzewnętrzniać uczucia - to okazać słabość. Dlatego tak ciężko było mi patrzeć w pełne łez oczy Ewy. Wiedziałem, że jedynie ten widok może mnie wzruszyć. A jej ostatnie słowa wyszeptane mi do ucha, brzmiały w mojej głowie jeszcze kilka godzin później. „Tylko wróć do nas”, wtedy mechanicznie odpowiedziałem „Wrócę”. Jednak kiedy siedziałem już w samolocie, który „przerzucił” nas do Kuwejtu wcale nie byłem tego taki pewny.

„Misja stabilizacyjna. Brzmi poważnie, ale dasz radę Krzychu. Wrócisz”, starałem siebie sam przekonać o prawdziwości tego zdania. Dobrze wiedziałem przecież, że sytuacja w Iraku nie jest jeszcze opanowana, a ataki nasilają się w okresie letnim. Lepiej o tym wcale nie myśleć, bo i po co. Irak to nieprzewidywalne miejsce. Jeszcze na szkoleniu w Polsce często słyszałem, zdania powtarzane jak mantrę: „Przyszłe miesiące sprawdzą waszą siłę i sprawność fizyczną, odporność psychiczną, fachowość, skuteczność i umiejętność działania zespołowego. Podołacie temu, bo znajdziecie się wśród najlepszych, jesteście gotowi do służby, ale i do uczenia się, zdobywania nowych doświadczeń, bycia dobrym żołnierzem Rzeczypospolitej w wyjątkowej misji pokojowej”. Ja czułem, że byłem gotowy i doskonale przygotowany w walce z najtrudniejszymi wrogami – stresem i tęsknotą. Jakże się wtedy myliłem ...

Pierwszy przystanek - amerykańska baza w Kuwejcie. To tutaj pobraliśmy kamizelki kuloodporne OLV, które notabene były ciężkie i utrudniały oddychanie oraz amunicje do broni. „Atrybut żołnierza” stał się teraz naszym nieodłącznym towarzyszem. Po otrzymaniu ekwipunku ruszyliśmy dalej. Z bazy Delta w Al Kut wyruszyliśmy w końcu ciężarówkami star w stronę bazy Echo w Ad Diwanijah w prowincji Al Quadisiyah, czyli siedziby dowództwa Wielonarodowej Dywizji Centrum-Południe.

Był straszny upał. A dwadzieścia godzin na pace dodatkowo potęgowało zmęczenie. Jednocześnie wiedziałem, że to dopiero początek. Temperatury osiągają od 25-35°C, a w niektórych częściach Iraku, w tym polskiej strefie mogą przekraczać nawet 50°C. Co staje się niezwykle uciążliwe zwłaszcza przy tak małej wilgotności powietrza. Widoki przede mną już rozpoznawałem. Po obu stronach autostrady biegnącej z południa w kierunku Ad Diwanijah rozpościerał się smutny krajobraz, zniszczone zabudowania, porzucony i zniszczony sprzęt wojskowy, snujące się postacie i dzieci proszące o wodę. W czasie tych kilku godzin podróży zastanawiałem się jak szybko uda nam się przejąć obowiązki od IV zmiany PKW. W Iraku przydzielony byłem na stanowisko starszego oficera operacyjnego w CIMIC.

Civil-Military Cooperation oznacza współpracę cywilno-wojskową

Strategia CIMIC przejawia się m.in. w operacjach prowadzonych w ramach planowania obrony cywilnej w sytuacji zagrożeń oraz wsparcia przez państwo-gospodarza. Zatem do moich zadań będzie należało nawiązywanie i utrzymywanie kontaktów pomiędzy dowódcami sojuszniczymi i narodowymi a narodowymi organami władzy (wojskowymi i cywilnymi) oraz ludnością cywilną w zakresie czynników społecznych, politycznych, kulturowych, ekonomicznych, środowiskowych oraz humanitarnych. Współpraca ta, obejmie także dokonywanie uzgodnień z organizacjami międzynarodowymi i krajowymi, rządowymi i pozarządowymi w Iraku. Ech... Sporo odpowiedzialnej pracy mnie czeka.

Zasadniczym celem CIMIC jest zmniejszenie negatywnego wpływu, jakie środowisko cywilne może wywierać na prowadzoną operację oraz ustanowienie i utrzymanie pełnego współdziałania sił wojskowych z lokalną ludnością, a także instytucjami pozamilitarnymi. Taka zdobyta przez nas wiedza będzie stanowić niezwykle ważny aspekt podczas planowania, przygotowania i prowadzenia operacji. Bowiem dowódcy powinni uwzględniać wszystkie aspekty środowiska cywilnego mogące mieć wpływ na prowadzenie działań.

Kiedy dotarliśmy w końcu do bazy Echo wziąłem głęboki oddech. „Zaczęło się” pomyślałem. Na miejscu przywitał nas dowódca V zmiany Polskiego Kontyngentu Wojskowego generał dywizji Piotr Czerwiński. Nasza zamiana, która rozpoczęła się 26 lipca, miała charakter szkoleniowo-stabilizacyjny. Jednocześnie została zmniejszona i liczyła 1400 żołnierzy.

Na przejęcie obowiązków od IV zmiany mieliśmy tydzień. A pierwszy miesiąc był naprawdę ciężki. Priorytetem dla V zmiany było rozbudowanie bazy szkoleniowej Irackich Sił Bezpieczeństwa z Regionalnym Centrum Szkolenia w Kut i wojskowymi zespołami doradczo-łącznikowymi oraz redukcja działań operacyjnych i ich większa elastyczność, co znacznie podwyższy stopień bezpieczeństwa w polskiej strefie. Głównymi zadaniami w działalności CIMIC w czasie „mojej” misji było wspieranie władzy i administracji lokalnej, ochrona następnych wyborów parlamentarnych oraz pomoc w odbudowie zaniedbanej lub zniszczonej infrastruktury terenowej. Odbudowa infrastruktury realizowana była przez projekty z funduszy kontrolowanych przez IRMO (Iraqi Reconstruction Management Office). Takie projekty doprowadzały do tworzenia stałych miejsc pracy oraz inicjowały i pokazywały jak w efektywny sposób zwalczyć bezrobocie, które obok korupcji było najważniejszym problemem społecznym. Istotne również w ramach prowadzonych operacji było wyjaśnianie lokalnej społeczności prawnych aspektów zaangażowania Wielonarodowej Dywizji Centrum – Południe w stabilizacji w Iraku.

Patrole zawsze budziły mieszane uczucia, ale ja lubiłem tą dawkę

adrenaliny jaką mi dostarczały. Podczas wyjazdów zbieraliśmy informacje o aktualnej sytuacji cywilnej w rejonie odpowiedzialności oraz przygotowaliśmy raporty o stanie kluczowej infrastruktury cywilnej. Miałem wtedy okazję zobaczyć ten przeraźliwie biedny Irak, w którym brakowało prawie wszystkiego co było niezbędne do życia. To tutaj prawie codziennie od bomb zamachowców ginęli niewinni ludzie. Najbardziej niebezpiecznym widokiem dla patrolu była grupa kobiet lub dziewczynek. Każdy wiedział, że mogą one być żywymi bombami. Nikt z nas nie przypuszczał, że kiedykolwiek płeć piękna będzie wywoływać tyle strachu.

Jeżdżący z nami saperzy uważnie przyglądali się otoczeniu. Analizowali każdy jego element, nawet samotne drzewo czy kamień przy drodze mógł kryć detonator. My - żołnierze z patrolu często wspieramy saperów w wyszukiwaniu min pułapek. Szukamy „wągów” (wąg- antena od radiowego detonatora). Muszę przyznać, że są wytrawnymi obserwatorami. Saperzy często muszą polegać przede wszystkim na swojej intuicji. Bo gdy ona zawiedzie i w porę nie wykryją pułapki, żołnierze mają do nich żal. Można to zrozumieć, szczególnie kiedy są ofiary. Ale myślę, że należy pamiętać jak niezwykle obciążająca i odpowiedzialna jest to robota. Z wielkim szacunkiem odnoszę się do ich umiejętności i odwagi, ich praca budzi podziw. Tym bardziej, że to saperzy na misjach giną najczęściej. Dlatego kursy z zakresu przeciwdziałania improwizowanym urządzeniom wybuchowym (C-IED) są niezwykle istotne, nie tylko dla saperów, ale każdego żołnierza wybierającego się na misję. Bo każdy wyjazd stwarzał cel ataków terrorystycznych i to było realne niebezpieczeństwo.

Wielokrotnie miałem też okazję zobaczyć ten inny Irak. Wspaniałych i przyjaznych Irakijczyków. Często byliśmy goszczeni w domach szejków i wspólnie spożywaliśmy posiłek. Okazywali nam wiele gościnności, a każde spotkanie było inne. Pierwszy kontakt z Irakijczykiem jest bardzo ważny. „As- salam alejkum” (powitanie arabskie) to zawsze budziło sympatię. Wiele czytałem wcześniej o etykiecie w domu arabskim, żeby nie popełnić żadnego faux pas. Szczególnym szacunkiem należy obdarzyć najstarsze osoby, z nimi przede wszystkim należy rozmawiać, a także chwalić wszystko co jest przedmiotem dumy gospodarza, no oczywiście oprócz żony. Zakaz wypowiedania się nawet na temat przedmiotów do niej należących dziwił każdego Europejczyka. Wielokrotnie również przekonałem się, że targowanie należy do dobrego smaku. Na każdym kroku była widoczna różnica kulturowa i religijna. Zadziwiające było dla mnie też to jak dzieci cieszyły się z każdej podarowanej rzeczy, choćby miał to być długopis czy smycz z logo jednostki. Jednak najważniejsza zasada brzmiała – uważaj co mówisz, każde źle użyte słowo mogło być przyczyną skandalu nawet o wymiarze międzynarodowym.

Pewny sierpniowy poranek zapowiadał się całkiem zwyczajnie. Po

obiedzie mieliśmy patrol. „Wstąpię jeszcze do biura po aparat fotograficzny dla dokumentacji wyjazdu” rzuciłem kolegom. A tak prawdę mówiąc obiecałem Ayatt, irakijskiej dziewczynce, że zrobimy pamiątkowe zdjęcie, tylko wtedy ciężko mi było się do tego przyznać. Nawet samemu przed sobą. Spojrzałem na zegarek. Była 14.05. Zapomniałem dzisiaj zadzwonić do Ewy, na pewno się martwi. Wybrałem szybko numer. Uspokajałem ją, że wszystko jest dobrze i „nic się nie dzieje”. Choć zajęło mi to jakieś 15 minut, bo Ewy nie da się zbyć byle czym. „Dłużej nie mogłeś, przekazałeś gorące całuski?” ironizował „Gruby” (mój najlepszy kumpel z misji kpt. Adam Dyka).

W drodze honkerem jak zwykle śmialiśmy się z „nowych” żartów „Grubego”. Nie zdawaliśmy sobie sprawy z tego, co nas czeka i że będą to ostatnie salwy śmiechu na najbliższe tygodnie. Byliśmy już blisko domu Ayatt. „Polubiłem tą dziewczynkę, miała coś w oczach... coś co przypominało oczy mojej córki”. Strasznie już tęskniłem za moimi dziewczynami. Każdego dnia przeglądałem nasze wspólne zdjęcia z wakacji, ukryte w folderze „important” na moim komputerze. „Gruby” był w połowie kawału, kiedy gwałtownie uderzył głową o siedzenie przed nim. „Co jest do cholery?!” pomyślałem. Nagle usłyszałem „Strzelają! Przygotujcie się!”. Nie wiem to wszystko ile trwało minut, straciłem rachubę. Akcja zaczęła się natychmiast. Wśród strzałów słyszałem krzyki i płacz dzieci. Robiłem mechanicznie rzeczy, w których wiele lat się szkoliłem. Zobaczyłem, że „Gruby” dostał w nogę. Odetchnąłem widząc, że Marek go osłania. Po kilkunastu minutach dostaliśmy wsparcie i w końcu strzały ucichły.

Pobiegłem do domu Ayatt, ale był pusty. Było mi strasznie gorąco, a serce waliło jak oszalałe. Wychodząc zobaczyłem jak Marek klęka na ziemi i wymiotuje. Spojrzałem w miejsce od którego się odwracał. Za domem leżeli nasi irakijscy przyjaciele. Widok był straszny... rozlewające się wnętrzności z brzuchów, zmasakrowane głowy, poodrywane części ciała i wśród tych wszystkich okropności leżało równie zmasakrowane ciało Ayatt. Nie wierzyłem. Odwróciłem się, żeby ukryć łzy. Łzy... przecież ja nigdy nie płakałem. Kto i dlaczego to zrobił? Niestety, dobrze znałem odpowiedź na to pytanie. Irakijscy terroryści dowiedzieli się, że tu przyjeżdżaliśmy. Wiedzieli też, że będziemy dzisiaj. Musieli też znać godziny naszych przyjazdów. Nagle dotarło do mnie. To miała być zasadzka na nas. To ja się spóźniłem! Rozmawiałem, przecież z Ewką. Gdyby nie ten telefon wpadlibyśmy w pułapkę. Nie mogłem w to uwierzyć. Jeden telefon, który mógł zmienić tak wiele, a świat moich dziewczyn rozleciałby się na kawałki. Coś we mnie pękło. Usiadłem na ziemi. Jak to miałem interpretować? Szczęście? Opatrzność Boża? Czy zwykły przypadek? Niewinni ludzie zginęli i ta mała uśmiechnięta dziewczynka, pomimo tak wielkiego nieszczęścia dookoła. Przeżyłem i widziałem wiele cierpienia. Odbyłem kilka misji i nic mnie tak nie złamało, jak ten widok.

Kiedy wracaliśmy do bazy, wszyscy milczeli. „Grubemu” na szczęście nic poważnego nie było. Nie dokończył już swojego żartu. Patrzyłem przed siebie. Pierwszy raz od czasu mojej żołnierskiej służby i wszystkich misji rozumiałem dlaczego to robię. Znalazłem odpowiedź tutaj. Chcę pomagać ludziom, uwolnić ich od tego cierpienia. Zapewnić wolność i normalne życie. Wyzwolenie jeszcze się nie zakończyło. Moją pasją jest wojsko. Jako żołnierz chcę stawać w obronie najwyższych wartości. Tylko tak się spełniam. Tu mogę coś zmienić i zrobię wszystko żeby tak było. To moja misja. Amerykański korespondent wojenny Chris Hedges miał rację... „Zgiełk bitwy często jest potężnym i samobójczym uzależnieniem, bo wojna to narkotyk”.

Byłem pewien, że inny żołnierz lądował na lotnisku, a inny będzie kładł się dzisiaj do łóżka. Nastąpiło przebudzenie.

*autor: Edyta Szura*